

## Wielki jubel

## Ćwierć żartem

**B**ierze się do tego celu tęgiego, starego pryka, sadza się go na fotelu i siarczyście się go „tyka”... To cytat z Boya, który następnie słowo „jubilat” odmienia przez przypadki: jubilat, jubilacie, z jubilatem, pragnąc uchronić od zapomnienia jubileusz, a zatem „sposób kpienia z najszanowniejszych osób”. No, ale od kpienia, to ja tu jestem. Nie będę więc czekał, aż inni z mojej szanownej osoby zaczną sobie robić jaja.



Trudno, by złośliwy felietonista miał samych wielbicieli. Wszak zdarzało mi się dopieć hotelom, hotelarzom i hotelarskim działaczom, którzy być może rozpoznawali się w moich felietonach. Jak więc udało mi się, choć z przerwami, dotrzeć do setnego felietonu, który właśnie droga czytelniczka i drogi czytelnik ma przed sobą? Zapewne tylko dzięki temu, że unikałem nazw i nazwisk, dając każdemu szansę wskazania palcem: „To nie ja, to syn Macieja!” (zbieżność imion przypadkowa).

Dopiekę dziś niektórym, obchodząc swój jubileusz na początku szczególnie jubileuszowego - dwutysięcznego roku. Nie każdemu się taka frajda przytrafia. Przecież to jubileusz do kwadratu! Dobrze, że zacząłem obchodzić w styczniu, następni będą

tylko moimi epigonami (zob. słownik wyrazów obcych, zwł. Kopalińskiego)! W dodatku, jak się przyłożę, to za rok z haczykiem mam szansę obejść jako felietonista dość okrągłą rocznicę. Niejeden, spoglądając z nadzieją na resztki mych siwych włosów sądzi, że tego nie doczekam. Ci, którzy moją twórczość woleliby wymawiać przez duże „Tfu!” będą mogli przeczytać swe nazwiska w następnym numerze. Oczywiście, jeśli doczekają oni.



Ja tu sobie (choćby w co czwartym słowie) żartuję, a przecież hotel to nic śmiesznego. Gdy kilkadziesiąt lat temu szef mój - dyrektor hotelu - wpadł na ryzykowny pomysł, by powierzyć mi stanowisko cokolwiek zaszczytniejsze od zajmowanego wcześniej, pewna dama rezydująca w Warszawie przy ulicy Brackiej 16 postawiła warunek. Nie było to uzyskanie dyplomu studium hotelarskiego. Nawet nie nauczanie się języka obcego. Zażądała mianowicie... zgolenia brody, którą wówczas nosiłem. Broda była zbyt śmieszna, znacznie śmieszniejsza, niż ten dyrektor hotelu z magisterskim tytułem w obcym języku na wizytówce, który w czasie zagranicznego służbowego wyjazdu zwrócił się do mnie: „Weź mój klucz z recepcji, bo się z nimi nie dogadam,„. Brodę ob-

ciąłem, ale nadmiar służbowej powagi musiałem odreagować mniej poważnym zajęciem - wpadłem więc w końcu na pomysł, by wziąć się za pisanie felietonów.



Gdy już jako tako uczciłem swój jubileusz, spróbuję się zająć zbliżającym się do końca stuleciem. W ciągu XX wieku z pokoi znikły kafłowe piece, ale pojawiły się łazienki. Jak kometa przemknęły radia, zastępowane coraz częściej przez telewizory, czego nie dostrzegli autorzy najnowszych zasad kategoryzacji. Na dłużej zadomowiły się telefony, krócej eksperymentowano z wyposażaniem pokoi w komputery. W różnych systemach politycznych próbowano ustalać ceny noclegów przez państwową administrację, co okazało się nie mniej szkodliwe dla zdrowia, jak wypożyczanie elektrycznych golarek. W gastronomii wspaniale rozkwitły bufety, śniadaniowe i inne. W miejscach stajni i wozowni urządzono parkingi i garaże.

Do końca dwudziestego wieku zbliżamy się z optymizmem; w 2000 roku nic się już nie zdąży pogorszyć. Nie upowszechni się spanie w szufladach zamiast w pokojach ani tabletki zamiast posiłków. Z czym będziemy kończyć XXI wiek? O, sam chciałbym to zobaczyć...

Chilton

